

Kobiety obchodziły swoje święto



W dniu 8 marca br. kobiety całego świata obchodziły Międzynarodowy Dzień Kobiet, który stał się okazją by spojrzeć na aktualną sytuację kobiety w świecie. Był także momentem protestu przeciw dyskryminacji we wszystkich przejawach życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

Sekretarz Generalny ONU, Perez de Cuellar zaapelował do Wspólnoty Międzynarodowej by zwróciła uwagę

na trudną sytuację kobiety i polepszyła jej warunki w myśl sloganu "Akcja Niezwłoczna" wyznaczonego na Międzynarodowy Dzień Kobiet 1988 roku.

W specjalnym orzeczeniu, Cuellar, stwierdził, że kobieta będzie jedną z pierwszorzędných trosk ONU i, że szczególnie

w latach 1988-89, Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie przy zwiększonej pomocy kobiet prowadzić swą działalność.

Z okazji Dnia Kobiet przeprowadzono wiele wywiadów z przedstawicielkami różnych grup społecznych. Dziennikarze stwierdzili, że kobieta nie jest zadowolona ze swej sytuacji w społeczeństwie. Chociaż w ostatnich latach można zauważyć wielki postęp w udostępnieniu kobietom lepszych warunków pracy to jednak zarobki są jeszcze niskie i w wielu wypadkach nie ma dostępu do wielu miejsc pracy. Dzień ten nie był obchodzony w wielu rodzinach gdyż kobieta jak zwykle pracowała poza domem i w domu spełniając trudną misję prowadzenia rodziny. W dyskusji na temat obecnej sytuacji kobiety jest wiele głosów niezgodnych. W jednym jednak wszystkie się zgodziły, że kobieta musi walczyć z uprzedzeniami.

Zgodnie z duchem Ewangelii, kobieta podobnie jak mężczyzna otrzymała od Boga specyficzne misje, które mają być wypełniane w miłości i obopólnym poszanowaniu dla dobra wszystkich. Rodziny budowane na zasadach prawdy ewangelicznej staną się źródłami ludzi światłych, odważnych, przygotowanych do dalszego prowadzenia procesu rozwoju każdego człowieka, który jest przecież stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Kobieta znajdzie swą godność i szczęście, jeśli wypełni swą misję i żyć będzie zgodnie z Ewangelią.

George Bush zwyciężył w wyborach

Wice-prezydent USA, George Bush, jest wielkim zwycięcą, wśród czterech pre-kandydatów republikańskich w wyborach w tzw. "superwtorku". Zwyciężył w wyborach wstępnych w 16 stanach i zdobył 1/3 delegatów potrzebnych by uzyskać prawo do ubiegania się o ramienia Partii Republikańskiej do wzięcia udziału w wyborach ogólnych na urząd prezydenta.

W "superwtorku" republikanie mieli wybory wstępne w 27 Stanach a demokraci w 20. Republikanie starali się o wygraną 753 delegatów z ogólnej liczby 2.277 na zebranie partii w sierpniu, które wyznaczy kandydata do wyborów w listopadzie. Między demokratami zostało wybranych 1.307 delegatów z ogólnej liczby 4.162 na spotkanie w lipcu tego roku.

"Będę przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych" — powiedział Bush ogłaszając zwycięstwo. Jeśli jeszcze wygra w

wyborach wstępnych w Illinois, otrzyma 2/3 z liczby 1.139 delegatów potrzebnej do zdobycia prawa o ubieganie się o urząd prezydenta w wyborach ogólnych.

Dla kandydatów partii demokratycznej "superwtorek" nie był dniem w którym ujawniłyby się mocni kandydaci. Dukakis zdobył największą liczbę delegatów. Jednak różnica między innymi kandydatami nie gwarantuje mu jeszcze zwycięstwa.

Następne wybory wstępne będą realizowane w Alasce, Karolinie Południowej i Dakocie. Urny w tych Stanach okazały, którzy kandydaci tak z partii republikańskiej jak i demokratycznej staną w granki by ubiegać się o urząd prezydencki Stanów Zjednoczonych.

Polscy studenci protestują

Oddziały Milicji rozproszyły, w gwałtowny sposób trzy grupy studentów, którzy poprzez publiczną manifestację chcieli uczcić 20 rocznicę protestów studenckich w Warszawie. Studenci wyszli z kościoła św. Anny z transparentami i flagami przywrócenia do legalności Związku Studentów powołanego od chwili zaprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku. Milicja zablokowała pochod protestacyjny i zaatakowała pałkami studentów. Także czterech dziennikarzy telewizji amerykańskiej zostało pobitych. Studenci skandowali: "gastapo, gestapo".

W Krakowie około 700 studentów wyszło na ulice by przypomnieć wypadki roku 1968. Milicja stłumiła protesty i zaatakowała około 50 studentów. Pochód został zorganizowany przez uniwersytet. W czasie manifestacji studenci głośno domagali się prawa do przywrócenia do działalności Związku Studentów Polskich, jak również niezależnego związku robotników "Solidarności".

Milicja nie interweniowała w manifestacjach dokonanych wewnątrz uniwersytetów Warszawy i Krakowa.

Konflikty etniczne zagrażają perestrojce

Perestrojka i głośność idą pełną parą do przodu w Sowietach. Michaił Gorbaczow, z pewnością chciałby zmniejszyć ich rozpęd, gdyż w kraju monolitycznym, skamieniałym w ciągu tylu lat, gdzie samoloty nigdy nie ulegały katastrofie, ani pociągi się nie wykołajały, dochodzi obecnie do gorączkowych dreszczów. Ludność bierze udział w manifestacjach na Estonii. Na południu, dwie republiki weszły w konflikt, Armenia złożona z chrześcijan i Azerbajdżan zamieszkały przez muzułmanów, szytów, którzy nienawidzą armeńczyków i już zabili ich około 31.

To nie wszystko. Tatarzy także się burzą żądając powrotu do swego kraju na Krymie. W Krasnodarze tysiące tatarów protestowało na ulicach.

Lider kraju Gorbaczow, znajduje się w centrum tych konfliktów. Sytuacja jego stała się problematyczna do tego stopnia, że obserwatorzy uważają za największe niebezpieczeństwo nie trudności ekonomiczne związane z nową reformą, spowodowane przez niezadowolonych biurokratów, lecz niespodziewany wybuch konfliktów etnicznych.

WYDARZENIA TYGODNIA

♦ Watykan — Zgodnie z osobistą decyzją papieża podano do publicznej wiadomości, po raz pierwszy w historii, bilans wpływów i wydatków kasy Watykanu w roku 1986. Wpływy wyniosły 57.258.223,00 dol. a wydatki 113.981.598,00 dolarów. Straty w wysokości 56.723.375,00 zostały pokryte z funduszu Jasnemu św. Piotra — pieniędzy, które papież otrzymuje z całego świata na wydatki związane z dziełami dobroczynnymi Kościoła.

♦ Bruksela — Reprezentanci krajów należących do NATO, na dwudniowym spotkaniu, zdecydowali zmodernizować broń nuklearną, które organizacja ta zatrzymała po usunięciu rakiet średniego zasięgu w myśl podpisanego traktatu rozbrojeniowego między Związkiem Sowieckim i Stanami Zjednoczonymi. Traktat przewiduje zatrzymanie przez oba mocarstwa głowic nuklearnych po zniszczeniu samych rakiet.

♦ Tel Aviv — Izrael posłada technologię nuklearną pozwalającą na budowę bomb atomowych. Centrala Atomowa znajduje się na pustyni Negev i została zbudowana przy pomocy francuskich techników. Izrael nie podpisał międzynarodowej umowy o nie rozpraszaniu broni atomowych, dlatego nie pozwala na kontrolę swych baz przez organizmy międzynarodowe. Rząd żydowski oświadczył, że nie będzie pierwszym w użyciu broni nuklearnych w rejonie Bliskiego Wschodu.

♦ Moskwa — W centrum stolicy Związku Sowieckiego 600 osób zorganizowało manifestację na cześć ofiar okresu stalinowskiego (1924-1953). Manifestacja została zwołana przez organizację sowieckie: Perestrojka-88, Perestrojka - Demokracja i Klub Inicjatyw Społecznej. W podobnej manifestacji aresztowano 40 manifestantów i skazano ich od 5 do 15 dni aresztu za "stawianie oporu" w czasie aresztowania.

Kamienie z nieba

W prawie każdej pogodnej noc można dostrzec na niebie pojawienie się jasnych smug, sprawiających wrażenie przelatujących gwiazd. To meteory. Meteor, który zdoła przelecieć przez atmosferę Ziemi, nie spali się całkowicie i spadnie na Ziemię, zwany jest meteoritem.

O kamieniach spadających z nieba można spotkać wzmianki w bardzo starych kronikach. Pierwsze takie wydarzenia opisywane jest w kronikach chińskich z kilku wieków przed narodzeniem Chrystusa. Od wieków do atmosfery wpada i wydzie spadają niezliczona ilość meteorów. Lecz bardzo mała część spadnie na Ziemię. Tylko większe okazy mają możliwość dolecieć do powierzchni Ziemi. Średnio 100 kg "kamieni" spada corocznie na nasze głowy. Czasem może się zdarzyć jakiś większy okaz - to bolid. Takim bolidem był prawdopodobnie meteor Tunguski, który spadł na Syberii, na początku naszego stulecia. Największe ze znanych meteoroidów znaleziono w miejscowości Hoba w południowo-zachodniej Afryce. Jest to meteoroid żelazno-niklowy o wadze około 60 ton.

Ludzie znajdowali kamienie niepodobne do ziemskich. Wiele z nich stawały się obiektami kultu. Jednym z takich meteoroidów jest kamień znajdujący się w Mekce i czczony jako święty przez muzułmanów.

Polskie echa w angielskich pamiętnikach

Od dłuższego czasu polska prasa emigracyjna, mając na uwadze nowe pokolenie czytelników sugeruje, że powinniśmy wzmianki w druku nasze przeżycia w Sowietach i w ogóle wspomnienia z okresu wojny. Oczywiście — to bardzo słuszne!

Również u Anglików daje się zauważyć wzmożona fala zainteresowania wspomnieniami z czasów "2 Światówki".

Właśnie niedawno ukazała się książka pt. "Wspomnienia z czasów wojny". Naczelna redaktorką jest Doris Evelyn Pullen, bardzo czynna badaczka historii regionalnej i lokalnej, autorka szeregu książek na te tematy.

Zebrała wspaniałe wspomnienia z okresu drugiej wojny światowej. W książce tej znalazły się liczne polskie echa.

Jednym z nich, to wspomnienia kanoniera: "Gunner C.T. Randall, 1914-1919". Podczas przedzierania się do Dunkierki wpadł w ręce Niemców. Po długich marszach i transportach w przeladowanych wagonach, znalazł się w obozie jenieckim w Polsce — Szublinie koło Bydgoszczy. Ciężkie tam były warunki. Jencom dawano do jedzenia stare polskie wojskowe suchary, na których łamali sobie zęby. Po pewnym czasie przeniesiono ich do innego obozu parę kilometrów od Poznania — Niemcy nazwali tę miejscowość "Roggenfelt". Tam jęńcy angielscy, przyodziani w polskie mundury kawalerskie i drewniane butelki — zostali użyty do burzenia polskich wsi i budowy niemieckich folwarków. Jedzenie polepszyło się. Ale gdy zima nadchodzi przeniesiono ich do obozu koło Torunia — i było gorzej.

Następuje przeniesienie do jednego z dwunastu fortów obronnych w Poznaniu. Tam sytuacja Randalla poprawiła się pod każdym względem. Zrobiło się jeszcze lepiej gdy został przeniesiony do centralnej cytadeli w samym Poznaniu. "Poznań był pięknym miastem z rzeką Wisłą czy też Wartą — nigdy nie zdołałem zapamiętać która z nich wijąca się bardzo malowniczymi zakrętami poprzez miasto" — pisze Randall. Cytadela niemiecka nazywała "olbrzymią fortecą" projektowaną oczywiście dla celów obronnych, ale ucieczka z niej nie przedstawiała specjalnych trudności. Jencom udało się ukraść klucz do stałej kraty podziemnej, co umożliwiło im wydostanie się na zewnątrz fosy. Sznurki z paczek szwajcarskiego Czerwonego Krzyża pozwoliły im na ulepszenie porównow nadających się kamieniami do spuszczenia się z murów zewnętrznych. Po paru tygodniach komendant obozu przeprowadził nagłą inspekcję — i mało nie został rażony apopleksją gdy znalazł tylko kilku jęńców. Ogromna większość znajdowała się w polskiej wiosce pod Poznaniem. Randall na ogół chwalił sobie pobyt w obozach jenieckich w okolicy Poznania. Jego sytuacja poprawiła się nagle gdy został przeniesiony w rejon Śląska. Wierne pod Cieszyn, do długiego obozu, ciągnącego się kilometrami wzdłuż toru kolejowego. Teren ten otoczony zastępami drutów kolczastych zawierał ponad 50 tysięcy jęńców z różnych narodowości. Anglijcy byli odrodzeni od innych i traktowani w sposób uprzywilejowany. Randall pisze: "Obóz śmierdzący i jęńcy rozlicznych narodowości umierali co dnia z głodu. Było się świadkiem

wprost okropnych scen. Zaraz pierwszej nocy sześciu strażników zostało zabitych przez miejscowych partyzantów. Zorganizowali oni powolny przejazd pociągu wypuszczającego duże kłęby pary. W tym momencie Niemcy znajdujący się w strażnicach — zaopatrzeni w reflektory i karabiny maszynowe — zostali zakłuci nożami. Balem się, że w odwet za to my zostaliśmy zlikwidowani. Toteż odczułem ulgę gdy dowiedziałem się, że wysyłają nas do kopalni węgla. W parę dni później miejscowi partyzanci ukradli wielką ilość mundurów policyjnych — jak nam to opowiadano — podczas ciemności nocnych w Cieszynie panował chaos".

Odesłani do Gliwic — wprost do kopalni węgla — zostali górnikami bez żadnego szkolenia czy treningu. Pisze: "Życie stało się piekłem. Pracowaliśmy cały dzień o jednej misce zupy i jednym kawałku chleba... W pewnym miejscu musiałem czołgać się kilkadziesiąt metrów na brzuchu, a pomiędzy podłogą i sufitem było tylko dwie stopy przestrzeni... Zaczął się zbliżać front wschodni. Wehrmacht postanowił wyprowadzić kolumny jęńców angielskich na zachód, do kopalni w Niemczech. Kanonier Randall i jego kolega George Martin postanowili uciec. "W pewnym momencie wyrwaliśmy się biegiem do typowego polskiego lasu. Byliśmy teraz osiem kilometrów od Raciborza". W jakimś polskim osiedlu parodowano im ucieczkę do mieszkanka dwóch 19-letnich dziewcząt. Jak się okazało "były one członkami ruchu podziemnego i organizatorami pomocy w ucieczkach. Ewakuowały już tak ponad setkę ważnych więźniów politycznych".

Przez dwa tygodnie ukrywały Anglików w piwnicy, a następnie przekazały ich w ręce etapowych przewodników polskiego Podziemia.

Spora ilość Anglików pracowała w kopalniach śląskich. Inny pamiętnikarz, George Evans Holley — dostał się do niewoli podczas początkowych operacji 8 Armii we Włoszech. Pisze:

"Niebawem znalazłem się w pociągu, który podążał przez Austrię i Węgry na Śląsk — tę część Polski, którą Niemcy zupełnie anektowali. Wszystkie miejscowości były już przemianowane po niemiecku. Obóz "Stalag 8B" znajdował się między Katowicami i Gliwicami w miejscowości, którą Niemcy nazwali "Ochringen". Pracowały w tej kopalni różne narodowości. "Szczególnie przyjaźnie ustosunkowani byli Polacy i Ukraińcy, z którymi mogliśmy prowadzić "Gescheft" — taki jak wymiana papierosów z paczek Czerwonego Krzyża na inne potrzebne rzeczy. Można też było dostać broszurki rozrzucające z samolotów "RAF-u" i z amerykańskich bombowców "Latujących Fortec". Zawierały one wiadomości o stanie wojny i były ilustrowane mapkami sytuacyjnymi.

Jeszcze jedno mile echo z lat wojennych — w rozdziale napisanym przez panią Josephine Birchenough pt. "Life With A.T.S."

W czasie wojny — pani Birchenough w mundurze A.T.S. — była znana polskim lotnikom z Dywizjonów 302 i 303 jako "The Joy Redhead" (czyli "Radosna Ryżogłówka"). "Znałam ich obojętnie wszystkich" — pisze po latach. — "Co za wspaniali ludzie".

W roku 1941, 21-letnia wówczas Josephine została odkomenderowana do Blackpoolu. Wyjechała tam wraz z matką i zamieszkała w jednym z apartamentów dużego pensjonatu nad morzem. "Nie pobytśmy tam dłużej aniżeli dzień lub dwa" — opowiada Mrs. Birchenough "gdy cała reszta pensjonatu została oddana do dyspozycji oficerów Polskich Sił Zbrojnych. Przyszli — czarujący, z ogładą powabnych Europejczyków. Nie mówili — lub bardzo mało — po angielsku. Byli ich setki. Te z nas, które miały lat 21 i mogły rozmawiać po francusku — były uszczęśliwione. Wybrałam sobie zaraz najbardziej interesującego oficera. Nazywał się Bronek. Był on jednym z bohaterów polskiego Dywizjonu Warszawskiego (znanego później jako "Squadron 303") i gdzie już zdobył sobie polski odpowiednik naszego Victoria Cross.

(Ciąg dalszy na str. 6)

CIEKAWOSTKI

◆ Najnowsze badania wykazały, że ryby słodkowodne nie żyją aż tak długo, jak dawniej sądzono. Opowiadano kiedyś o karpach żyjących 300 lat lub o szczupakach, których życie było jeszcze dłuższe.

Rekordowego wieku 75-80 lat dożywają największe słodkowodne ryby — jesiotry. Obecnie wiadomo, że sum żyje do 60 lat, sterlet — 24, a węgior, jeżeli ma zamkniętą drogę do morza, może żyć 55 lat.

Małe rybki żyją krócej: ciernik i różanka — 3 lata, stynka — 4 lata, kiełb i jazgarz — 6 lat. Spośród większych ryb karp żyje do 17 lat, szczupak — 14, okoń — 16, a leszcz 23 lata.

◆ Wszyscy wiemy, że temperatura ciała zdrowego człowieka wynosi 36,6 stopni Celsjusza. Jednak na powierzchni różnych części ciała jest ona nieco niższa, na przykład na plecach — 36 stopni, na wewnętrznej stronie łokcia — 32 stopnie, na łydce — 31 stopni, przy nadgarstku — 28 stopni. Najniższą częścią ludzkiego ciała jest nos. Na jego końcu temperatura wynosi 22 stopnie.

GŁĘBOKOWODNE RYBY

Mimo, iż w głębinach oceanicznych królują pełny mrok, niektóre zwierzęta potrafiły doskonale poradzić sobie i z tym problemem. Wiele ryb posiada np. własne oświetlenie. Specjalny enzym w ich organach — jak pisał londyński tygodnik "The Economist" — w trakcie reakcji chemicznych utlenia cząsteczki białka. Towarzyszy temu wydzielanie się energii w formie światła. Służą one do maskowania się rozpoznawania, odstraszania lub zwabiania w pulapkę innych zwierząt. Prawdziwymi królami głębin są gatunki mogące rozróżniać kolory. Rybasmok, odróżniająca i emitująca czerwone światło, posługuje się nim jako celownikiem.

Głębokowodne ryby odzwierciedlają się — jak podali specjaliści z brytyjskiego Instytutu Nauk Oceanograficznych — bardzo rzadko, są za to w stanie polycykla nieprawdopodobnie ilości pożywienia. Wśród niektórych gatunków między posiłkami zachodzi przerwa nawet roczna. Żyją tam ryby o ogromnych paszczach, mogące pożreć kilkakrotnie większe od siebie ofiary.

Lúpulo de importação - alemão e americano — Cevada maltada para cerveja. — Tampinhas e rolhas para garrafas e litros. — Máquinas para tampar garrafas e enrolhadeiras.

A LIBERTY

Rua Trajano Reis, 78

CURITIBA

Fone: 234-3741

PARANA

Wiadomości o Polsce

NOWA STRATEGIA "SOLIDARNOŚCI"

Przywódcy "Solidarności" mają zamiar zwiększyć swą aktywność w ramach istniejącego systemu. Rozważana jest nawet możliwość wysuwania kandydatów w wyborach do rad narodowych. Nie należy tego rozumieć jako rezygnację z ideałów "Solidarności" ale jako próbę wejścia w każdą dziedzinę życia.

Komunikat w tej sprawie został opracowany przez przywódców Regionu Mazowsze. Wydano go 13 grudnia, w rocznicę ogłoszenia stanu wojennego, ale został on udostępniony dziennikarzom dopiero ostatnio. Pod komunikatem podpisani są: Zbigniew Bujak, Jan Lityński i Henryk Wujec.

Jak wynika z tego dokumentu, działacze "Solidarności" mają zamiar brać bardziej aktywny udział w różnego typu stowarzyszeniach, klubach, seminariach dyskusyjnych itp., na których istnienie władze coraz to bardziej odczuwają potrzebę zgody. Większość takich przedsięwzięć, choć sponsorowanych przez władze, w rzeczywistości jest w stanie rozwinąć stosunkowo niezależną działalność. W ten sposób działacze związkowi mają zamiar wziąć udział w walce o przezwycięlenie stagnacji gospodarczej i politycznej.

"Jesteśmy gotowi wziąć pełną, ale prawdziwą odpowiedzialność za losy naszego kraju" — czytamy w tym komunikacie. Przywódcy "Solidarności" nie wykluczili też możliwości wysunięcia swych kandydatów w wyborach do rad narodowych, pod warunkiem oczywiście, że obowiązująca obecnie ordynacja wyborcza zostanie zmieniona i kandydatów będzie można wysunąć w czasie zebrań przedwyborczych. Najbliższe wybory lokalne mają odbyć się w lecie br.

Na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych rzecznik prasowy "Solidarności", Jerzy Onyszkiewicz, omawiając ten dokument powiedział:

"Wyczerpaliśmy możliwości rozwijania działalności w podziemiu i uważamy, że nasza przyszłość leży w działaniu otwartym. Przemysleliśmy nasze stanowisko wobec różnego typu instytucji oficjalnych, w tym także grup działających w Kościele, rad narodowych i innych tolerowanych przez władze. Nie oznacza to, że zamierzamy współpracować z władzami. Jest to raczej sprawa wykorzystania każdej nadarzącej się okazji".

("Głos Polski")

SKĄD SIĘ WZIĘŁA NAZWA WARSZAWY?

Nazwa naszej obecnej stolicy, dziwna i niezmierzająca, od wieków zaprzętała umysły Polaków.

Wars i Sawa

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych legend o początkach Warszawy i jej nazwie jest legenda o Warsie (lub Warzu czy Waru) i Sawie. U. Golebiowski (Opisanie Warszawy), cytowany na ten temat:

"W miejscu, gdzie teraz poimieniona stolica, były przedtem rozległe puszczce, w zwierzyńcu obite. Król polski Kazimierz II Sprawiedliwy, rad w nich polować. Polując raz, zabił jak się od swego dworu, a szukając schronienia, w którym by odpoczął, spostrzegł lepiankę. W niej zastał matkę która świeżo bliźnięta na świat wydała. Ten dobry monarcha trzymał je do chrztu; jedno z nich nazwał on War (lub Wars) czyli Wara, drugie Sawa. Nie szczędził swych łask dla biednej rodziny, i ta szlachetność jego wkrótce dla siebie wywodziła mieszkanie wzniosła. Względem, jakich domawiali, i spływające na nich dostatki, to spr-

wiły, że wnet i inni koło nich gnieździć się zaczęli, i powstało miasto, które od tych bliźniąt Warszawa nazwane zostało".

Dalej Golebiowski, zresztą w fantastyczny sposób objaśnia tę imioną. War czy Wars, według niego, to "ten, który patrzy, pilnuje", a Sawa to "piękność kobieca". O ile imię Wars, a ściślej Warsz (nie War) znane było w dawnej Polsce, o tyle imię Sawa nigdy na ziemiach rdzennie polskich nie było używane. Znałe jest tylko z terenów ukraińskich i białoruskich, zresztą wyłącznie jako imię męskie (np. Sawa należał do bardzo popularnych świętych w kościele prawosławnym).

Druga legenda, a właściwie gadka, związana z powstaniem nazwy Warszawy jest mniej pomyślowa. Oto filiszy pływacy Wisłą i przybijający swe tratwy do przystani mieli wołać do kobiety, która gotowała dla nich kaszę (była to według pewnych podań żona Warsz): Warz, Ewo! Warz, Ewo!, z czego jakoby powstała nazwa Warzewo, Warszawa i potem Warszawa. Oczywiście wszystko to są bajki.

Osada Warszawa

Jak wiadomo, w każdej legendzie jest ziarno prawdy. Tym ziarnkiem w opowieści o Warsie i Sawie jest imię Wars, a ściślej Warsz, które dało początek nazwie naszej stolicy. Imię Warsz jest skróconą, pieczętliwą formą pełnego imienia Warcisław. Imię Warsz i Warcisław zostało kilkakrotnie razy zapisane w dokumentach z XII i XIII w. w formie Vars, Wars, Varsius, Wartizlaus itp. Zapis Vars należy czytać jako Warsz, gdyż w tym czasie nie umiano oznaczać na piśmie polskiego sz. Niezależnie od tego przyjęto dzisiaj postać gwarową.

Od imienia osobowego Warszawa powstała nazwa miejscowości Warszawa, która znaczyła "wieś, osada, zagroda lub po prostu chałupa Warszawa". Był to więc pierwotnie przymiotnik. Jeszcze do dziś mówimy: ojcowca chata, Jaskowa księżka.

Pierwotną postać Warszawa (z e) spotykamy w najstarszych dokumentach oraz dzisiejszych dialektach północnopolskich. Po raz pierwszy znajdujemy ją w dokumencie z 1241 r., podpisanym przez księcia mazowieckiego Kondrada I i zaśwadczałym, że książę chcąc wynagrodzić pewnego rycerza imieniem Gotald za odwagę w walce z Jaćwingami podarował mu wieś Służewo "koło Warszawy". W dokumencie spotykamy jeszcze formułę: sporządzony i dany w Warszawie. Postać Warszawa spotykamy jeszcze w licznych dokumentach z XII i następnych wieków (Varsa, Warscheua, Varscheua itp.). Jeszcze Klonowic we Filisie powiada pływac do Warszawy", a Kochanowski pisze fraszkę Na most warszewski. Kuraszkiewicz i Wolff w Zapiskach i rotach polskich XV - XVI w. z ksiąg sądowych Ziemi Warszawskiej formę Warszawa notują ponad 70 razy, postać Warszowa 8 razy, a Warszawa tylko raz. Nawet pisarz z XVII w., Falibogowski z woj. sieradzkiego, pisze jeszcze Warszewka. Forma Warszawa (w gwarowej postaci Warsewa) zachowała się do dzisiaj wśród starszych mieszkańców Warmii i Mazur w okolicy Pisu, Mrągowa i Giżycka.

Nazwa Warszawa była, jak już wspominałem, pierwotnie przymiotnikiem a nie rzeczownikiem i brzmiała np. "Warszawa wieś" (tj. "wieś Warszawa"). Później drugi człon nazwy opadł i pozostała tylko Warszawa, podobnie jak z nazw Kraków gród, Radoszewa wieś powstały nazwy Kraków, Radoszewa.

Tajemnicze jest pojawienie się formy z samogłoską a zamiast e, tj. powstanie dzisiejszej nazwy Warszawa.

Pierwszy pewny zapis z samogłoską a spotykamy w XV w. (Warschawa: Kodeks dyplomatyczny mazowiecki, r. 1431). Wprawdzie formę Varshavia spotykamy już we wcześniejszych dokumentach (np. w r. 1363), ale mogła ona być tam wprowadzona przez późniejszych kopistów. W

wieku XVI formy z a są coraz częstsze, a w wieku XVII postać Warszawa ostatecznie zwyciężyła; nawet pisarz polityczny z XVI w. Warszawicki zmienia swoje nazwisko na Warszawski.

W roku 1965 Warszawa obchodziła swoje 700-lecie istnienia. W roku 1966 Warszawa obchodziła dwie okrągłe rocznice: 370-lecie przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy przez Zygmunta III Wazę (1596) i 725-lecie pierwszej o niej wzmianki historycznej w dokumentach (1241).

("Gwiazda Polarna")

PRZED WSZYSTKIM — NIE SZKODZIĆ POLSKIEJ NAUCE

Podpisane przez dwudziestu trzech uczonych z Polskiej Akademii Nauk oświadczenie wyrażające protest przeciwko stosowanym przez władze praktykom dyskryminacyjnym wobec naukowców o niezależnych poglądach, jest jednocześnie dokumentem broniącym niezależności polskiej nauki. Niezależności, bez której nauka nie może się rozwijać.

Szykanowanie uczonych, których poglądy polityczne władzom się nie podobają, pozbawianie ich stanowisk, nie pozwalanie im na wyjazdy na konferencje międzynarodowe i stypendia zagraniczne, uniemożliwianie prowadzenia badań — to wszystko blokuje normalną działalność instytucji powołanej przecież przez państwo dla rozwoju nauki.

Ale — nic to nowego w praktyce władz państwowych, którym cele polityczne przesłaniają wszystko, aż do granic zdrowego rozsądku. Przypomnijmy pierwsze dni stanu wojennego, kiedy to do instytutów Polskiej Akademii Nauk wkroczyli komisarze wojskowi i wprawili w wprowadzaniu tam koszarowego drylu, ale za to całkowicie nieświadomości materii, wśród której się poruszali. Niemożności znalezienia wspólnego języka między uczonymi a ich doradcami sprawiła, że szereg prac naukowych trzeba było na jakiś czas odłożyć. Tak było, między innymi w Instytucie Chemii, gdzie domagający się codziennych meldunków o wykonywaniu zadań komisarz wojskowy uznał prowadzone przez Instytut prace za nie przynoszące widomych wyników, a więc — za bezsensowne.

Przypomnijmy wielomiesięczne, w stanie wojennym, zawieszenie działalności Ośrodka Informatyki Polskiej Akademii Nauk i pozbawienie tym samym szeregu wielkich przedsięwzięć niezbędnych w ich codziennej pracy danych. Żadne koszty się nie liczą, kiedy władze PRL mniemają, że ich polityczny interes jest zagrożony.

Przypomnijmy naciski władz na ośrodki naukowe, skłaniające te ośrodki do wyraźnego preferowania prac stanowiących doraźną podporę przemysłu, a uciekania od badań, których dalekosiężnych celów administracja państwowa nie jest w stanie pojąć.

Przypomnijmy wreszcie praktykę ignorowania ekspertów i analiz sporządzanych przez grupy niezależnych naukowców z Polskiej Akademii Nauk przez ośrodki mające prawo decyzji. Niejedną z takich ekspertów, jak choćby sporządzoną przez Komitet Nauk Chemicznych Polskiej Akademii Nauk alarmującą analizę pod tytułem "Chemiczne Zagrożenie Środowiska w Polsce" przeznaczono do użytku wewnętrznego.

Pomóc dziś polskiej nauce można przede wszystkim nie szkodzić jej. Nie szkodzić poprzez stawianie przed nią polityczno-administracyjnych przeszkód. Taka właśnie jest intencja oświadczenia grupy uczonych z Polskiej Akademii Nauk, uominających się o swoich dyskryminowanych, z powodów politycznych, kolegów.

Danuta Drzewińska

Za Żelazną Kurtyną

1)

Określenie "za żelazną kurtyną" powstało w okresie zimnowojennym. Ukuto je dla celów politycznych, posługując się nim dowolnie i przy każdej okazji. Kto udawał się w tym kierunku, to znaczy "za żelazną kurtynę", podlegał naciskom, straszono go konsekwencjami, na jakie mógł się narazić po "tej stronie". A po "tamtej", rzecz wiadomo, czekały go wszelkie okropności, godne dantejskiego piekła. Stamtąd nie było ratunku — twierdzono. A jeśli już ktoś wrócił, należało go unikać jak zapowietrzonego!

Wszystko to — na szczęście — już się zmieniło i ulega dalszym zmianom. Ale osobom uprzedzonym, czy po prostu niewiadomym, pojęcie "żelaznej kurtyny" w mniejszym czy większym stopniu dalej się kojarzy z obrazem obozu koncentracyjnego, w którym ludzie ściskani jak mrówki, pracują ciężko i o głodzie, popędzani świstzącym batem bezlitosnej oprawy. Kiedy jechałem pierwszy raz do Polski powojennej — a było to w roku 1958-ym — spoglądano na mnie jak na człowieka umysłowo upośledzonego, a żywcem sąsiadki uprzedziły moją żonę, że "stamtąd" nigdy już nie powrócę! Czekali mnie tam — ni mniej, ni więcej — zimny, groźny i niesamowity Sybir. W głowę wówczas zachodziłem, aby odkryć, za jakie przewiny miałyby mnie spotkać taka turystyczna przyjemność?

Pojechałem — trochę z duszą na ramieniu — i wtedy, a także i później — aby odwiedzić kraj rodzinny i ocenić własnymi oczami Polskę powojenną. No i nic mi się nie stało. Co prawda napędzili mnie do strachu swoim krewnym, do których zawieziono mnie samochodem, jak warszawskiego dygnitarza, który w tecze wozi wyroki na nieszczęśliwych ludzi.

Dzięki więc poprzednio nabytym doświadczeniom, do tej podróży — piątej z kolei — czyniłem staranniej niż zazwyczaj przygotowania. Przede wszystkim do walizek załadowałem trochę kawy, bo czym można uradować rodaka nad Wisłą, jeżeli nie brazylijską kawą?... Wizytowaliśmy z żoną Polskę roku 1982, roku stanu wojennego, roku pustych półek w sklepach, roku "nędzy i prześladowań politycznych!". Tak, tak — prasa pisała o tym często i szeroko. I cóż się okazało? Półki w sklepach były puste — to prawda, a ogonki przed sklepami tasiemcowe — to też prawda, lecz ciuchy, brazylijskie ciuchy, którymi żona obdzielała swoje koleżanki i przyjaciółki, przyjmowane były — ku naszemu utrapieniu — niechętnie i bez entuzjazmu. Dlaczego? Krępowano się? Nie było przy tym ani obcych, ani agentów milicyjnych!... Zauważyliśmy, że biorąc je do ręki, wachano czy nie czuć zapachu kawy. Bo czego wówczas najbardziej brakowało na rynku, to właśnie kawy. A nie zabraliśmy jej z sobą tylko dlatego, że miejsca w walizkach były już zajęte przez ciuchy. Policja zaś, którą straszono nas przed wyjazdem — ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani w wielu innych miastach, gdzieśmy się zatrzymywali — nawet się za nami nie obejrzała. Może dlatego, że nie dopatrzyła się w nas stygmatu "zgniełego kapitalizmu". Twierdzić, że jej w ogóle nie widzieliśmy na oczy, byłoby niewybaczalnym kłamstwem. Owszem spotykaliśmy ją i często, wojskową także, słynnych "zomowców", wszyscy chodzili grupkami po kilku, uzbrojeni w gumowe pałki i rozpylacze. Ale — Boże ty mój! — większość z nich to młodziki, niektórym dopiero poczynał się sypać wąs pod nosem. Dlaczego więc mielibyśmy nie przeszkobać? Głodu, którego obawialiśmy się najwięcej, również nie zaliśmy. Jaki mógł grozić głód, jeżeli szkolna koleżanka mojej żony, mieszkająca w Elblągu, hodowała — w mieście! — świnię, tucząc ją chlebem, makaronem i mlekiem!

— Czyż ty oszalała? — skoczyła do niej z pretensjami moja żona. — Ludzie głodują, a u ciebie takie marnotrawstwo!...

Wywiązała się wtedy dyskusja, która niekiedy była aż zenująca. My, którzy widzieliśmy w brazylijskiej telewizji pochody z transparentami: "Chcemy pracy i chleba" żadną miarą nie mogliśmy zrozumieć, że w kraju, w którym strajkowano przez kilkanaście miesięcy, jeszcze nie ma głodu. Owszem, są braki, ale głodować — nikt nie głoduje!...

Wracajmy jednak do moich walizek. A więc najważniejsze — to kawa. Ładuję kilka kilo tego produktu. Później pamiętkowe drobiazgi — turystyczne suveniry.

(c. d. n.)

Polskie echa w angielskich pamiętnikach

(Dokończenie ze str. 3)

Moja przyjaźń z Bronkiem trwała przez cały okres wojny, nawet gdy jego samolot został zestrzelony w roku 1942 i on sam o mało nie zginął. Zawsze spędzał urlopy u nas i często przyprowadzał kolegów. Czasami nasz dom był tak zapelniony polskimi oficerami, iż zdawało się — że pełnię w szwach. Jego marzeniem był powrót po wojnie do Polski — aby ją odbudowywać.

W książce tej znajduje się mnóstwo pochlebnych wzmianek o Polakach — jak wspominałem — wydawnictwo to nie jest wcale wyjątkowe. Po angielskiej stronie istnieje dobra literatura włączenia Polaków do tych "wspomnieniowych" publikacji. Trzeba tylko pisać. Pochlebne głosy o Polakach we wspomnieniach Anglików można wykorzystać do podbudowania naszej opinii tak obecnie oczernianej przez wiadomą wrogą nam, kłamliwą i oszczerczą propagandę.

Wiele tysięcy Anglików znajdowało się w niemieckich obozach jeńców rozłożonych na terenach Polski. Nie natknąłem się nigdy w ich wspomnieniach pisanych lub w rozmowach, a w ciągu lat spotkałem wielu osób, na najmniejszą krytykę narodu polskiego.

Są pełni pochwał pod względem postawy moralnej ludności polskiej. Wdzięczni za udzielaną pomoc w żywności, jak i za aktywną ochronę w ucieczkach. Wielu było przechowywanych z narażeniem życia. Zdają sobie sprawę jak czynne w tym byli polskie organizacje "podziemne".

Parę lat temu natknąłem się na Anglika, który mi odpowiedział jak to parę kilometrów od Bydgoszczy udało mu się wyrwać z robotczej kolumny jenieckiej. Gnał przez łąkę porośniętą wysoką trawą. Trzech Niemców w pościgu zatrzymał wystrzał karabinowy z zarośli nad rowem — do którego wpadł wykręcając sobie nogę. Znaleźli go tam trzej uzbrojeni w karabiny Polacy nie umiejący ani słowa po angielsku. Skreślił nosze z gałęzi i ponieśli go do lasu. Na migł wskazywał, że chce mu się pić. Jeden z nich wyjął z torby flaszkę i dał mu wodki. Strasznie się nią zakrzucił.

Głęboko w lesie na kopie otoczonej bagnami, znalazł się w dowództwie miejscowego oddziału Armii Krajowej. Był tam doktor, który go opatrzył. Było już tam dwóch Anglików z tego samego obozu — a w tydzień potem przyprowadzono jeszcze jednego. Po kilkunastu dniach oddział — wraz z Anglikami — odszedł dalej na wschód, w głębsze lasy. O ile sobie przypominam, nazwisko tego Anglika było John Morton. Opowiadał mi, że istnieje angielska organizacja byłych jeńców wojennych. Jest ich wśród nich wielu, którzy byli na terenie Polski i bardzo przychylnie Polaków wspominają.

(*"Dziennik Polski"*)

KUCHNIA POLSKA

KURCZE W GALARECIE

Opłukanego kurczaka zalać lekko osoloną, wrzącą wodą. Dodać ziele angielskie i pieprz (4 ziarnka). Gotować na wolnym ogniu. Pod koniec gotowania włożyć marchew, pietruszkę, cebulę, seler. Miękkie kurczkę zestawić z ognia, wystudzić i odcedzić. Wywar odprowadzić do dwóch szklanek, mięso obrać ze skórki i wybrać kości.

Do odcieczonego wywaru wrzucić białka z dwóch jaj. W części gorącego wywaru rozpuścić trochę żelatyny; wlewamy ją do wywaru i zagotowujemy. Na dno naczynia wlać cienką warstwę gęstej galarety. Gdy zastygnie ułożyć na galarecie porcję kurczaka. Przybrać plasterkami pomarańczy i winogronami. Dwukrotnie zalewać krzepnącą galareta i za każdym razem wystudzić.

INDICADOR PROFISSIONAL

Advokaci:

DR. LEOPOLDO ANTONIO SOKOLOWSKI
DR. OLGIERD ANTONI SOKOLOWSKI
SPRAWY CYWILNE, KRYMINALNE, INWENTARZE, ITD.
Praca Pres. Getúlio Vargas, 68 — Tel. 282-0868
São José dos Pinhais — Paraná

EQUIPE ENGENHARIA LTDA.

Eng. Márcia Zelak Agottini
PROJETOS, CONSTRUÇÕES, REFORMAS, ETC.
Rua Emiliano Peretoli n.º 10 — 4.º andar — Conjunto 401
Fones: 222-0278 e 233-7464 — Curitiba-PR

Rady praktyczne

— Aby mleko nie przypalało się trzeba dno garnka posmarować cienką warstwą oliwy.

— Działo można "odciąć" następującymi sposobami:

1) Przygotować 5 l ciepłej wody. Dodać półtorej litra sody oczyszczonej, 1 litr spirytusu denaturowanego i 1 litr terpentyny. Wystudzić i w letni roztwór włożyć sfocowany sweter lekko go wgniatając. Pozostawić na 40-60 minut, odcisnąć w ręczniku, rozłożyć i wysuszyć.

2) Wyprać w letniej wodzie, w której przez całą noc moczyła się, a następnie gotowała fasola im wywar będzie bardziej esencjonalny tym efekt lepszy. Płynnik dodając na koniec nieco gliceryny. Wycisnąć, rozłożyć i wysuszyć.

3) Zagrząć 5 l wody, dodać 250 g dobrego mydła toaletowego. Kiedy mydło się rozpuści, zdjąć z ognia, dodać 10 g terpentyny, wymieszać, wystudzić, dodać 15 g amoniaku i znowu wymieszać. Włożyć sweter na 5-10 minut, lekko go wgniatając, wyjąć i znowu włożyć na 5-10 minut (czynność tę można powtórzyć 3-4 razy). Wypłukać kilkakrotnie, wycisnąć, wysuszyć.

Uśmiechnij się.

— Halo, czy to ty kołacz...
— Tak, a kto mówi?

★

Książd przybija listewki parkanu otaczającego plac. Nie. Z wielkim zainteresowaniem przygląda mu się chłopiec.

— Z pewnością chcesz stać stolarem? — pyta książd małego.

— Nie, ja tylko chcę zobaczyć, co mówią książd, uderzą się młotkiem w palec.

★

— Widziałem wczoraj skiego syna. Czy wyleczył się już z kleptomani?

— Jest już znaczną poprawą. Obecnie przynosi już tylko rzeczy, które nam się mogą przydać.

★

— Dziadku!

— Co?

— Wstawajcie —

dziadka wnuczek.

— Dziadku!

— Co?

— Wstawajcie, napijcie się herbaty i mnie też

cie!

Sínodo sobre os leigos

(1º A 30 DE OUTUBRO 1987 EM ROMA — UM RETROSPECTO)

Dr. Huberto Pauels (trad. Henr. Perbeche)

O Santo Padre traçou claramente a finalidade e o método do Sínodo Episcopal: "Desejo à vossa solene reunião o que vós mesmos pedis junto com toda a Igreja: que com a ajuda de Deus possais proceder em harmonia, sabedoria e respeito, para que venha uma época mais feliz para a sociedade cristã para a salvação de todos".

No Ano Mariano aponta ele para a "Bem-aventurada Virgem Maria, a Mãe amabilíssima de Cristo, que nos esteja ao lado. E do seu adorável Filho nos obtenha o fruto da graça celestial".

Cardel Pirônio, em sua saudação, agradeceu ao Santo Padre, por essa oportunidade de graças, "que nos assegura uma presença especial da Mãe da Igreja, a primeira Discípula do Senhor, o modelo mais completo da mulher na missão do Sínodo".

O que resultou desse Sínodo? A máxima surpresa, contra todas previsões, propostas, discussões e impertinências — em especial no atinente à valorização da mulher na comunidade cristã! Basta só recordar as reivindicações desabridas no Congresso Mariológico de Kevelaer, a importuna insistência em se admitir a mulher ao sacerdócio. Além disso devemos lembrar a turbulenta reação quanto à nomeação de Bispos na Áustria, e a situação melindrosa ao extremo criada na Igreja dos EUA com a questão do Bispo de Hunthausen e do Prof. Curran.

Afinal, a que decisões chegaram? Uma feliz formulação do Concílio Vaticano II trouxe agradável descontração às tensões: o ser cristão tem todo seu fundamento no Batismo, e nas consequências que dele derivam. É este o mínimo denominador comum dos filhos de Deus. Já no Sínodo Episcopal extraordinário de 1985 foi frisado: **communio** — unidade de todos — com-unidade: um estar pelo outro, o que foi repentinamente citado e enfatizado por Dom Hemmerle, Bispo de Aachen.

A palavra **leigo** (laós — povo, 1 Ped 2,9): povo de Deus, sofreu uma grande defasagem, uma desvalorização histórica, em especial a partir do desenvolvimento das ciências naturais. Mas a consciência da "communio" lembrava sempre a palavra paulina aos fiéis e mesmo santos, e a todos levava a uma atmosfera de cordialidade, abertura, diálogo e amizade — a bem dizer, muito mais do que até então. Não havia nem sombra de "clericalismo".

Embora os participantes leigos do Sínodo fossem apenas 60 elementos, tiveram assento de destaque ao lado do Presidente, e todos foram

ouvidos com o máximo respeito e interesse — o que perfeitamente retrata um novo entendimento fraternal.

Deve-se acrescentar que houve também um novo estilo: o ponto central de tudo não foi discussão nem explicações teóricas, mas a pedra de toque era o testemunho vivo e a práxis do dia a dia. A bem dizer, não houve sequer uma palavra sobre a identidade do leigo.

O encanto todo especial e a cordial unidade foi a surpreendente realidade que já se notava em 1985: a preponderância do terceiro mundo. Das Américas apareceram 65 bispos, da África 47, da Ásia e Oceânia 45, e dos 75 da Europa 16 eram curiais.

O ponto alto mesmo foram as experiências dos leigos (33 homens e 27 mulheres). O que mais agradou ao Papa foi o método, a riqueza de temas e o sucesso dos grupos intensivos de jovens, em especial o relatório fora de série do líder do movimento-jovem EMANUEL (Sede em Paris, com centro espiritual em Paray-le-Monial, com 35.000 sócios atuantes).

Após as quatro semanas de outubro, todos viam claro qual era o trabalho de vanguarda dos grupos intensivos, e nas missões o dos catecúmenos.

A "nova evangelização" não consiste apenas em criar tais grupos de choque, que atuam como uma igreja dentro da Igreja, mas que trabalham entrosados na vida paroquial e vivencial em "co-operação" solidária e contínua.

Embora se tenha falado muito sobre a dignidade, a missão e o lugar da mulher na Igreja, o assunto teve tranqüila explicação com a riqueza de carismas que são dados à Igreja — cada qual a seu modo, em todo o caso sempre para o bem do conjunto. Nada houve de clericalização do laicato nem de laicização do clero — pensamento que há meses preocupava o Papa.

A neo-evangelização, no entanto, tem também os seus perigos no caso que se perca a consciência de união desses grupos intensivos com o pároco ou com o bispo. O acento básico do Sínodo, porém, viu-se confirmado com o esplendor da beatificação de 5 leigos, em especial do líder operário francês CORO, que falecera em maio de 1945, e juntamente com a canonização do célebre e santo médico MARISO.

O Sínodo do Ano Mariano teve seu remate clássico no pronunciamento do delegado peruano: "Precisamente nesse século de ideologias, aos cristãos é dado o desafio de estruturarem a formação do leigo católico numa sólida cristologia e eclesiolgia. Entretanto não pode faltar a Mariologia; acima de tudo Maria deve servir de exemplo concreto para a mulher na sociedade e na Igreja".

(Grosser Ruf, nov. 1987)

como sujeito de direitos, que não se reduzem à soma dos direitos de seus membros. Em decorrência disso, a família tem o direito de reivindicar da sociedade e do Estado, garantias para sua estabilidade e condições para o desempenho de suas funções, especialmente no que se refere à gestação, nascimento, saúde, alimentação e educação dos filhos e escolha de religião.

Toda família tem o direito de conseguir, através de justa remuneração do trabalho de seus membros e com o apoio da sociedade e dos poderes públicos, condições estáveis e dignas de alimentação, saúde, habitação, lazer, educação e transporte.

Cabe aos poderes públicos assegurar trabalho e salário justo e ordenar, diretamente ou por meio de instituições idôneas, a prestação de serviços destinados a proporcionar a efetivação destes direitos para todos, especialmente para os mais carentes.

Um Caminho de Esperança Lech Walesa (4)

Eu já passei vários dias na prisão por ter lutado pela construção daquele monumento. A princípio sonhamos com uma grande construção de pedra, depois com uma simples placa comemorativa. Nem isso nos permitiram. E foi por causa dessa interdição que o monumento, quando finalmente construído, acabou se tornando um símbolo social e cristão de grande significado político.

Claro que os eventos obedecem, fundamentalmente, à sua própria lógica interna, e é preciso viver a vida como ela se apresenta. Porém, é suficiente um pouco de trabalho, por menor que seja, para que se encontrem soluções bem melhores e mais ricas do que as que se originam de belas teorias, de ideais puramente nacionalistas, de idéias de proveta — ah, como essas idéias podem ser perigosas! Felizmente, em minhas atividades políticas, tenho procurado me inspirar pelo instinto de um homem descendente de família numerosa e também pai de uma prole numerosa. Esta sempre foi a tradição em minha família: muitos filhos, uma ampla ramificação familiar. Este simples traço biológico talvez seja o que me faz continuar em pé, a despeito das incertezas do destino.

Tudo o que consegui na vida considero como se estivesse escrito em uma espécie de contrato por tempo limitado. Segundo o cristianismo, a beleza, a felicidade e o dinheiro não passam de coisas que usufruimos temporariamente. Se aceitarmos o fato de que somos detentores apenas temporários dos benefícios da vida, será mais fácil não perdermos a cabeça ou nos abandonarmos ao desespero.

Tenho plena consciência de já ter vivido os melhores momentos da minha vida. Daqui para a frente, cada dia me aproxima mais do desconhecido e devo preparar-me para enfrentar problemas maiores, mais difíceis, talvez os piores. É assim que vejo meu futuro e tento preparar-me para enfrentar o que me possa estar reservado. Jamais desejei ou me preparei para o papel de líder. Paradoxalmente, foi porque jamais desejei esse papel, absorvido como estava por outras preocupações, outros problemas que exigiam soluções, que me vi na linha de frente — liderando a **manada**, como costume dizer.

(continua)

Por uma nova ordem constitucional

(6)

b) Promoção e defesa do meio ambiente

O direito à vida exige a preservação e renovação do meio ambiente, resguardando-o contra formas de exploração predatória e de toda a espécie de poluição.

c) Promoção e defesa dos direitos da família

A família, que se constitui pelo matrimônio estável, é a base natural da sociedade. Por isso mesmo, deve ser reconhecida

A Igreja, baseada no Evangelho e na natureza humana, reafirma sua convicção de que a família se funda no matrimônio monogâmico e indissolúvel, posicionando-se assim, contra o divórcio. O matrimônio é constituído pelo livre consentimento recíproco de um homem e uma mulher em idade núbil, com capacidade jurídica e moral para contrai-lo e com plena igualdade ante a lei. Preserve-se a atual legislação que reconhece efeitos civis ao casamento religioso.

Assim como a Igreja reconhece, como dever pastoral, o cuidado e a solicitude pelos casais cristãos irregularmente constituídos, considera dever do Estado oferecer proteção social e previdenciária às pessoas que vivem ilegalmente em união estável.

(Documento da CNBB)

(continua)

ACONTECEU... "LUD" NOTICIU!

A ERA GORBACHEV

OUVI O CLAMOR DESTE POVO



CAMPAÑA DA
FRATERNIDADE
1988 - CNBB

EXPLICAÇÃO DO CARTAZ DA CF-88

A figura de perfil, estilizada, de um negro simboliza a população negra massificada, sem rosto, não-gente, clamando aos céus e deixando sair, nesse grito, uma reverberação multiplicada do que traz dentro de si em revolta, angústia e esperança.

A reverberação em diversas cores simboliza, também, as diversas raças que há no Brasil, o grande número de brasileiros que tem negros em sua ascendência e o sangue do martírio, derramado em tantos séculos de tortura. Ao mesmo tempo é uma convocação a todos os homens de boa vontade para, na soma de esforços, se conseguir a libertação. A situação do povo negro faz ver, com nova ótica, a situação de todos os oprimidos e marginalizados do Brasil.

O grito é lançado ao ar, para cima, na simbologia que indica a direção de Deus e de todo o universo. Há um clamor: "OUVI, SENHOR!"

O fundo azul expressa a concretização da esperança na resposta do Deus libertador, que toma partido pelos empobrecidos e escravizados, e na utopia que se manifesta em sinais de sua realização no dia-a-dia. Há um escutar de Deus: "EU OUVI O CLAMOR!"

O cartaz, resultado de um concurso nacional, é de autoria de FRANCISCO DE ASSIS DE FREITAS, da Equipe Verbo-Filmes-SP.

Encontro com a Colônia Polonesa

Todos os sábados, das 17 às 18 horas, ouça o Programa "Encontro com a Colônia Polonesa" apresentado pela Rádio Colombo do Paraná (ZFM 244 — 1020 KHZ) de Curitiba. O programa tem a produção e apresentação de Getúlio Thadeo Ostrowski. Músicas polonesas, sorteio de brindes, informações... tudo o que os poloneses apreciam. Escreva para o programa e sua carta lhe valerá um brinde!

SEMANA DO ÍNDIO

"Índios e negros, irmãos na mesma história". É esse o lema da Semana do Índio de 1988, lançada pelo Conselho Indigenista Missionário (CIMI), órgão anexo à CNBB, e que será comemorada de 19 a 26 de abril. Os organizadores da Semana do Índio afirmam que em 1988 com a celebração do centenário da "abolição" da escravidão, "teremos um momento privilegiado para revermos o passado e questionarmos o presente". Para isto, os subsídios que ajudarão na preparação do evento foram elaborados com bastante antecedência. Entre outros, encontra-se à disposição o texto-base, o folheto para a celebração litúrgica, o cartaz da Semana do Índio, o postal, os subsídios didáticos para séries elementares e os subsídios didáticos para séries avançadas. Os pedidos podem ser enviados para os regionais da CNBB ou para o CIMI Nacional no seguinte endereço: Caixa Postal 11-1159 — CEP 70.084 — Brasília-DF.

AIDS

Segundo a Organização Mundial da Saúde (OMS), no início de dezembro de 87 já tinham sido registrados 71.751 casos de Aids em 128 países, significando um aumento de 11,3% em relação a outra amostragem realizada um mês antes ou o surgimento de 363 novos casos por dia. Com 2.102 casos, o Brasil está em quarto lugar entre os países mais atingidos pela doença, depois dos Estados Unidos (47.022 casos), França, (2.523 casos) e Uganda (2.369). Como faz habitualmente, a OMS salientou que estes números não revelam o alcance da doença, já que muitos países fornecem dados não atualizados ou apenas estimativas. O Ministério da Saúde está concluindo estudo de um programa de distribuição gratuita de preservativos no Brasil, como uma das medidas de combate à Aids. Mas, será que é essa a solução? Será que o certo não seria uma campanha pela moralização dos costumes?

INTERMEDIAÇÃO POR VERBA

O escândalo provocado pelas denúncias formuladas pelo ex-ministro do Planejamento, Aníbal Teixeira, contra prefeitos, governadores e parlamentares que apadrinham a concessão, pelo governo federal, de verbas para Estados e municípios, tem servido para revelar muita incompreensão por parte de políticos que exercem cargos públicos e pretendem se aventurar a outros, mais altos. O governador de São Paulo, por exemplo, tem como certo que o apadrinhamento deve ser oficial e protocolado, e o presidente nacional do Partido da Frente Liberal (PFL), senador Marco Maciel, considera normal a intermediação de verba. Isso para citar apenas dois casos dentre muitos, centenas ou milhares, talvez, que compactuam com tais "idéias políticas". Por que precisam prefeitos, vereadores, governadores e parlamentares estaduais e federais andar percorrendo corredores de ministérios, batendo à porta de ministros, para solicitar verbas para seus municípios, Estados, regiões ou, mesmo, para seus currículos eleitorais? Simplesmente porque a estrutura política do País está atrasada e desorganizada e os políticos atuais não se mostram capazes de trabalhar para mudá-la, fazendo-a progredir no caminho da seriedade e da respeitabilidade.

Após o acordo sobre limitação de armas nucleares entre Reagan e Gorbachev, o líder soviético dá mais um estrondoso passo em política externa: promete iniciar em 1.º de maio a retirada das 120.000 soldados russos que ocupam há oito anos o Afeganistão, e que já causaram a morte de um milhão de pessoas. Um gigantesco passo, real, para a paz, já que os afegãos preferem a morte a qualquer tipo de domínio russo: "Se os russos quiserem se instalar no Afeganistão, terão de matar cada um de nós" — promete um dos dirigentes guerrilheiros. Depois... é a vez de Cuba retirar seus soldados de Angola, Moçambique, Etiópia. Da África do Sul deixar de interferir em Moçambique e Angola. De Reagan deixar a Nicarágua resolver seus problemas...

MENORES CARENTES

Os 63 milhões de menores brasileiros, considerada a faixa etária de 0 a 19 anos, perfazem 47% do total da população brasileira. Os menores considerados carentes são 36 milhões e destes, 7 milhões são abandonados (em maior ou menor nível). Dos quase 4 milhões de crianças nascidas anualmente no país, cerca de 300 mil morrem antes de atingir o primeiro ano de vida, ou seja, em cada mil crianças que nascem 75 morrem antes de completar um ano de vida. O Brasil tem uma taxa de mortalidade infantil cerca de cinco vezes superior à de países muito ricos, como os Estados Unidos, e muito maior até mesmo que a de um país pobre como Cuba. 50% dos jovens de 15 a 17 anos de idade não frequentam a escola.

DIA MUNDIAL DAS COMUNICAÇÕES

O XXII Dia Mundial das Comunicações Sociais será comemorado no Brasil próximo dia 5 de maio, e o tema deste ano é "Comunicações sociais e promoção da solidariedade e da fraternidade entre os homens e os povos". "Se a gente pudesse um dia dizer em verdade que 'comunicação se refere a 'fraternizar', que 'comunicação significa 'solidariedade' humana, não seria isto o mais belo dos resultados para as comunicações de massa?" Com essa mensagem o Papa João Paulo II inicia a sua mensagem para o Dia Mundial das Comunicações de 1988, e propõe a todos os cristãos a refletir sobre o que acontece hoje no mundo, onde "não há solidariedade sem os outros" e "não há nenhum 'mídia' plenamente humano sem solidariedade".

PRIMEIRA PUNIÇÃO

Nos Estados Unidos fumar em alguns restaurantes dá multa de 1.000 dólares, correspondente a C\$ 90 mil. A proibição aos fumantes estende-se também a outros locais, principalmente nos 6.800 edifícios federais norte-americanos. Lá muitos foram punidos por fumar em locais proibidos. Aqui no Brasil a primeira punição aconteceu este ano, com a suspensão por dois dias de uma funcionária do Ministério da Saúde que fumava fora do local designado para este, no no Ministério da Saúde, nome de "fumódromo". A punição, longe de significar um exemplo, deixou claro que no Brasil as autoridades da área de saúde estão pouco interessadas em reduzir o número de fumantes.